KIELECKI
EXPRESS CODZIENNY

Za Redakcję i Wydawnictwo: Stefan Kiedrzyński, Kielce ul. Sienkiewicza 32

10 GR.

Niedziela 6 lutego 1938 r.

JESTEŚMY JEDNEJ KRWI

Pod protektoratem Pana Prezydenta Rzeczypospolitej, Pana Marszałka Polski i Jego Eminencji Prymasa Polski—w dniach od 15 stycznia do 15 lutego br. odbywa się w całym kraju zbiórka na Fundusz Szkolnictwa Polskiego Zagranicą. Akcją zbiórki kieruje Towarzystwo Pomocy Polonii Zagranicznej.

Myśli całej Polski są z Rodakami pracującymi na obczyźnie.

Mościcki

„Myśli całej Polski są z Rodakami pracującymi na obczyźnie". (—) I. Mościcki

Wzorem innych miast Polski Kielce biorą żywy udział w zbiórce funduszów na cele budowy polskich szkół i przyczyniają się wspólnym wysiłkiem całego społeczeństwa do budowy granitowych podstaw dla zorganizowania młodego pokolenia naszych rodaków,

„Wielkość Polski buduje się nietylko w granicach Rzeczypospolitej, lecz i w umysłach innych narodów świata. Świadomi tej prawdy [illegible] przez cały Naród Polacy zagranicą powinni i mogą stać w pierwszym szeregu budowniczych jego wielkości"
(—) B. Hełczyński

którzy żyją, pracują i modlą się po polsku poza granicami Rzeczypospolitej.

W ramach ogólnych dni propagandowych Towarzystwo Pomocy Polonii Zagran. W dniu dzisiejszym całe Kielce manifestują swe gorące uczucia dla rodaków z zagranicy i podkreślają swą solidarność ze szczytnymi hasłami głoszonymi przez Towarzystwo Pomocy



Pierwszy Prezes Najwyższego Trybunału Administracyjnego i Pierwszy Viceprezes Światowego Związku Polaków Zagranicą Dr. Bronisław Hełczyński.

Polonii Zagranicznej, wyrażając tym samym gotowość do ofiar na rzecz tych, których los rzucił poza granice Macierzy.

Na uroczystej Akademii jaka z racji dzisiejszego dnia odbędzie się w Kielcach w sali Domu WF. i PW. zostanie wygłoszony odczyt p. t. „Jesteśmy jednej krwi".

Odczyt wygłosi I-szy Prezes Najwyższego Trybunału Administracyjnego Dr. Bronisław Hełczyński, który piastując godność Prezesa Zarządu Funduszu Szkolnictwa Polskiego Zagranicą, wiceprezesa Rady Naczelnej Światowego Związku Polaków z Zagranicy i członka Zarządu Głównego Towarzystwa Pomocy Zagranicznej — położył wielkie i niezapomniane zasługi na niwie pracy społecznej, nawiązując i utrzymując ścisły i serdeczny kontakt Macierzy z wychodźtwem.

„W ojczystym języku najłatwiej uczy się dziecko prawd bożych i zasad moralnych. Rodzice polscy! dbajcie o dusze swych dzieci! Niech się na polskim katechizmie uczą kochać Boga".
(—) † August Kard. Hlond
Prymas Polski.

Na zakończenie Akademii w sali WF. i PW. młodzież szkolna kieleckich szkół powszechnych im. Konopnickiej. im. Konarskiego i Nr 7 wystawi obrazek sceniczny p. t. „Polonia".

Ofiarność młodego pokolenia

Akcja Towarzystwa Pomocy Polonii Zagranicznej na terenie wojew. kieleckiego objęła swą działalnością odcinek młodzieżowy, trafiając do serc najmłodszych obywateli Rzeczypospolitej.

Na terenie szkół powszechnych i uczelni istnieją samodzielne koła młodzieżowe Tow. Pomocy Polonii Zagranicznej wykazując ożywioną działalność.

Młodzież Macierzy jednoczy się myślą i sercem z młodzieżą wychodźtwa, utrzymując z nią żywy kontakt i interesując się życiem swych rówieśników poza granicami kraju.

Na podkreślenie zasługuje ofiarność młodzieży, która samorzutnie zbiera składki i zasila nimi ogólne fundusze Tow. Pomocy Pomocy Polonii Zagranicznej

„Gdziekolwiek znajdzie się Polak zawsze powinien pamiętać o tem, że jest synem wielkiego narodu, który ma odrębną, swoją kulturę, swoje ideały i swoje przeznaczenia historyczne godne miłości wielkiego serca".
(—) Śmigły Rydz
Warszawa, 1.II 1936.

ROBOTNICY I WIEŚ
w szeregach Towarzystwa Pomocy Polonii Zagranicznej

W pracy Towarzystwa Pomocy Polonii Zagranicznej na terenie wojew. kieleckiego jeden szczegół jest charakterystyczny i zasługujący na podkreślenie. Akcja propagandowa dotarła do osiedli robotniczych i do wsi, gdzie nietylko została zrozumiana, ale spotkała się z żywym poparciem ze strony ludzi zarabiających w trudzie fizycznej pracy na kawałek chleba.

Szczególne zainteresowanie się robotników i wsi hasłami T-wa Pomocy Polonii Zagranicznej zawdzięczać należy racjonalnej propagandzie, która ukazała oczom robotnika i chło

(Dalszy ciąg na str. 8)

„Honor Ojczyzny spoczywa zarówno w ręku nas w Kraju, jak i Polaków w całym świecie.
Naszym wspólnym obowiązkiem jest o tem nieustannie pamiętać".
(—) Władysław Raczkiewicz

Towarzystwo Pomocy Polonii Zagranicznej
rozwinęło owocną działalność na terenie wojew. kieleckiego

Od roku 1937 na terenie m. Kielc rozwinęło szczególnie żywotną działalność Towarzystwo Pomocy Polonii Zagranicznej przyczyniając się do obudzenia szczerego zainteresowania miejscowego społeczeństwa dla spraw związanych z naszym wychodźtwem.

W ciągu jednego roku, dzięki systematycznej i prowadzonej z wielkim nakładem entuzjazmu pracy, Towarzystwo Pomocy Polonii Zagranicznej

(Dalszy ciąg na str. 8)

Proces inż. Doboszyńskiego we Lwowie

przed nową ławą przysięgłych

W piątek przed Sądem Przysięgłych we Lwowie rozpoczęła się rozprawa przeciwko inż. Adamowi Doboszyńskiemu, prezesowi powiatowego zarządu Stronnictwa Narodowego, przewódcy bandy dywersyjnej, która zorganizowana i kierowana przez niego, dokonała najścia na Myślenice, dopuszczając się szeregu przestępstw.

Przewodniczący trybunału, sędzia Dysiewicz. W skład kompletu trybunału wchodzą: sędzia Michale, s. Franken, oraz zapasowy s. Oichawa. Popiera oskarżenie prokurator Olszewski, oraz prok. Olberek. Ławę obrońców zajmują m.in. adwokat Pieracki, Stypułkowski, Czerwiński, Pozowski, Maciuliński, Maciejko.

Piątkowa rozprawa rozpoczęła się kilka minut po 9-ej. Doboszyńskiego dostarczono do Sądu pod eskortą policji.

Akt oskarżenia zarzuca Doboszyńskiemu, iż w czerwcu r. 1936 założył on bezprawnie związek zbrojny, któremu dostarczył broni i którym kierował.

Nocą z 22 na 23 czerwca tegoż roku w akcji na Myślenice, nakłonił swych ludzi do przecięcia przewodów telegraficzno - telefonicznych na drodze, którą szedł na Myślenice, następnie na czele bandy wtargnął do lokalu posterunku P.P. w Myślenicach, zabrał stamtąd broń oraz gotówkę 45 zł.

Poza tym polecił zdemolować lokal posterunku, a następnie nakazał innej grupie ludzi, będących pod jego rozkazami, — podpalać sklepy żydowskie oraz niszczyć je.

Tej samej nocy wtargnął do mieszkania starosty powiatowego Basary i nakłonił obecnych tam napastników do zniszczenia urządzeń mieszkania. Przemocą zatrzymał strażnika miejskiego Święcha, który podążał zaalarmować policję o zajściu. Również tej nocy wydał polecenie członkom bandy podpalenia synagogi miejscowej, dostarczywszy przy tym materiału łatwopalnego celem wzniecenia pożaru.

Nazajutrz Doboszyński, ścigany przez policję, strzelał do niej oraz kierował akcją zbrojną przeciwko policji na terenie powiatu myślenickiego, a mianowicie w Porębie, zaś dn. 25 czerwca w Zubrzycy kierował akcją zbrojną i strzelał do ścigającego go oddziału Straży Granicznej.

Po odczytaniu aktu oskarżenia przewodniczący rozprawy zapytuje Doboszyńskiego kolejno czy przyznaje się do wyżej wymienionych przestępstw?

Co do pierwszego punktu oskarżenia (utworzenie związku zbrojnego) Doboszyński zaprzecza. Co do następnych zarzutów przyznaje się omawiając i uzupełniając je w niektórych miejscach.

Na stawiane mu przez przewodniczącego pytania m. in. stwierdza, iż dał swoim ludziom dwie butelki z naftą do podpalenia synagogi.

Twierdzi, że podczas całej akcji sam nie strzelał do policji — lecz ludzie jego strzelali za jego zgodą.

Na zlecenie swych władz partyjnych urządził trzy zebrania publiczne Str. Nar., a to celem opanowania szerzących się wpływów komunistycznych. Wówczas zwrócono mu uwagę na to, iż mogą istnieć obawy zaatakowania wiecu przez bojówki komunistyczne. Doboszyński, uznając te możliwości za prawdopodobne, postanowił utworzyć t. zw. straż ochronną, którą ochrzcił nazwą „drużyn ochronnych".

Przewodniczący zapytuje Doboszyńskiego, kiedy mu przyszła pierwszy raz myśl najścia na Myślenice. Oskarżony stwierdza, że po przeczytaniu artykułu w I.K.C. p.t. „Zagubiliście Naród" drukowany w tym piśmie ok. 10 czerwca.

Twierdzi dalej, że mimo powzięcia tego postanowienia wahał się prawie do ostatniej chwili, a nawet gdy objeżdżał trasę przyszłej swej akcji nie był pewny czy dojdzie do jej realizacji.

Z dalszych zeznań Doboszyńskiego wynika, że chodziło mu o to, by akcja napadu na Myślenice trwała jak najdłużej i objęła jak największy zasięg, gdyż zależało mu na nadaniu szerokiego rozgłosu tym poczynaniom.

Przewodniczący zapytuje oskarżonego, czy postępowanie swe uważa za etyczne, że ukrywał do ostatniej chwili przed swoimi ludźmi zamiary najścia na Myślenice?

Doboszyński nie umie dać na to jasnej odpowiedzi, zeznaje jednak w końcu, że jego współtowarzysze wiedzieli, że idą na poważną sprawę i mogą zyskać „guza".

Przewodniczący zapytuje, jak przedstawiała się sprawa uzbrojenia oddziału. Oskarżony odpowiada, iż kazał swym ludziom z Chorowic zabrać łomy i siekiery, natomiast zaprzecza, jakoby uzbrajał ich w rewolwery lub dawał instrukcje co do zaopatrywania się w broń palną. Wyjaśnia, że sznury były przygotowane na wypadek, gdyby trzeba było wiązać policję.

Dalsze szczegóły zeznań Doboszyńskiego dotyczą napadu na mieszkanie starosty Basary oraz sprawy zatrzymania strażnika miejskiego Święcha, które go zwolniono dopiero dwa kilometry za Myślenicami.

Po krótkiej przerwie południowej zeznawał w dalszym ciągu Doboszyński. Przedstawia on przebieg ucieczki przed pościgiem policyjnym. Oskarżony twierdzi, że nie dał rozkazu do strzelania. Padł jeden ciężko ranny. Po rozproszeniu oddziału Doboszyńskiego pozostał on z 10 ludźmi.

Oddziałek ten został zaatakowany przez Straż Graniczną, padł drugi zabity i Doboszyński rozpoczął samotną wędrówkę. Wreszcie został ujęty w chwili, gdy ukrywał się w zaroślach, twierdzi przy tym, że wówczas już do policji nie strzelał, lecz dał się schwytać.

W pewnej chwili Doboszyński oświadcza, że nie wierzył, by cywil, który wezwał go do poddania się był funkcjonariuszem policji.

Dla poznania psychiki oskarżonego przewodniczący dąży do ustalenia, czy Doboszyński nie chciał narzucić ogółowi swych własnych przekonań, które parły go do buntu.

Adw. Stypułkowski zgłasza w tym momencie wniosek o wyłączenie przew. Dysiewicza ze składu sądu za rzekome przesądzanie z góry poglądu Sądu. Sprzeciwia się temu prok. Olszewski, stwierdzając, że przewodniczący nie dał żadnego wyrazu poglądom, czy uprzedzeniom Sądu.

Sąd udał się na naradę nad wnioskiem obrońcy. Wniosek ten rozpatrzył inny skład sędziowski i oddalił go.

W toku dalszych zeznań Doboszyńskiego, oskarżony opisuje swą działalność w Stronnictwie Narodowym. Obrazując stosunki panujące w powiecie myślenickim, Doboszyński twierdzi, że spotkał się w swej akcji z trudnościami ze strony władz.

Samolot zgubił worek z pocztą

Osobliwą zgubę znaleziono pod Kartuzami

W drodze z Berlina do Prus Wschodnich przez Kaszuby latają niemieckie samoloty pocztowe i pasażerskie.

Ostatnio pod Borówcem niedaleko Kartuz znaleziono worek poczty lotniczej niemieckiej, który zawierał przekazy, listy, czeki i pieniądze.

Worek, jak się okazało, zgubił przelatujący z Królewca do Berlina samolot pocztowy. Osobliwą zgubę mieszkańcy majątku Borówce złożyli w urzędzie policyjnym, skąd worek przekazano dyrekcji pocztowej w Bydgoszczy.

Morze ognia nad Atlantykiem

podczas katastrofy włoskiego samolotu

RIO DE JANEIRO. Lotnik włoski Stoppani oświadczył dziennikarzom, że uszkodzenie silnika przekonało go, iż powrót z trasy do Natalu będzie bardzo trudny, gdyż samolot obciążony był 10 tysiącami litrów benzyny.

Usiłowaliśmy wodować, opróżniając część zbiorników benzyny, lecz rozlana benzyna na powierzchni wody zapaliła się od iskier i płomieni wydobywających się z rur wybuchowych motoru.

Na powierzchni morza, na wielkiej przestrzeni płonęła benzyna, a w kilka chwil płomienie ogarnęły nasz aparat. Stoppani, który został ranny w rękę, doznał poza tym dotkliwych obrażeń i zawdzięcza swe ocalenie pływakom, którymi zawczasu się opasał.

Międzynarodowy oszust w rękach policji

Po szeregu występów za granicą wziął się do fałszowania książeczek P. K. O. i został zdemaskowany

Przed tygodniem donosiliśmy o wielkiej aferze z książeczkami oszczędnościowymi, dokonanej przez jakiegoś osobnika, podającego się za obywatela francuskiego, o nazwisku Bretecourt de Mergi Romanon. Sfałszował on około 30 książeczek oszczędnościowych, na które podjął szereg większych sum.

Zdemaskowany przez jednego z kasjerów, oszust pozostawił w okienku sfałszowaną książeczkę i dowód na nazwisko doktora Adama Malca i zbiegł w niewiadomym kierunku.

Zawiadomiona policja wszczęła natychmiast energiczne poszukiwania na terenie Warszawy. Zwrócono baczną uwagę na hotele.

W dniu wczorajszym wywiadowcy Urzędu Śledczego otrzymali informację, że w jednym z pierwszorzędnych hoteli zatrzymał się niejaki August Bauer, podający się za obywatela niemieckiego.

Policja zainteresowała się rzekomym cudzoziemcem.

Stwierdzono, że rysopis Bretecourta odpowiada zupełnie rysopisowi „Niemca".

Wobec tak poważnych poszlak aresztowano rzekomego Bauera. Początkowo cudzoziemiec oburzał się straszliwie na policję, groził nawet interwencją dyplomatyczną, ale gdy podczas rewizji znaleziono przy nim szereg sfałszowanych dowodów, a między innymi dowód na nazwisko Brettecourt de Mergi Romanon, zrezygnował z komedjanckiej gry i przyznał się do winy.

Jak się okazało, oszustem jest 42 - letni Roman Łuna, rodem z Tarnowa. Pochodzi z zamożnej rodziny mieszczańskiej.

Łuna ukończył z odznaczeniem gimnazjum, był następnie na IV roku prawa na Uniwersytecie Im. Stefana Batorego w Wilnie.

Gnany żądzą przygód, wyjechał do Francji, był przez dłuższy czas w Niemczech i tam nawiązał kontakt ze światem przestępczym.

Wkrótce staje się groźnym złodziejem międzynarodowym i grasuje przeważnie w luksusowych hotelach. Ścigany przez policję niemiecką, ucieka do Polski, gdzie pod płaszczykiem „cudzoziemca" dokonuje szeregu afer i oszustw.

Przestępczą działalność ułatwiały mu znakomicie doskonała prezencja, dowcip, inteligencja i świetne opanowanie obcych języków.

Zuchwałego fałszerza osadzono w więzieniu.

Smyrna pod wodą

SMYRNA. — Rzeka Mały Menderes wylała ubiegłej nocy zatapiając 13 domów. Wśród ludności powstała panika. Istnieją obawy, że przybór rzeki zatopi dalsze dzielnice miasta.

Potworny czyn 2 chłopców

Namówieni przez rodziców utopili w rzece 9-letniego sierotę

W kolonii niemieckiej pod Rawą Mazowiecką zamieszkiwała bogata rodzina Kliwiów.

W rodzinie tej zdarzyło się nieszczęście. Oboje małżonkowie zapadli na tyfus i umarli jednego dnia. Pozostałym malutkim chłopczykiem Erazmem, za jęli się dalecy krewni: Wilhelm i Maria Rosnerowie, którzy mieli na widoku nie tyle interes sieroty, ile zawładnięcie sporym gospodarstwem jego zmarłych rodziców.

Na wiosnę ubiegłego roku 9 letni Erazm zginął w tajemniczych okolicznościach. Ostatni raz sąsiedzi widzieli go nad rzeczką w towarzystwie synów Rosnerów, 13-letniego Waldemara i 10-letniego Eryka.

To rzuciło podejrzenie, iż chłopak mógł zginąć tragiczną śmiercią. Zawiadomiona policja zajęła się odszukaniem sieroty. Istotnie następnego dnia wyłowiono z rzeki zwłoki dziecka zaplątane jak by umyślnie ręką ludzką, w wikliny.

Poddano przesłuchaniu synów Rosnerów. Chłopcy początkowo twierdzili, że malutki Erazm wbrew ich nawoływaniom zaczął pływać w miejscu, gdzie były wiry, i utonął, później jednak ze skruchą wyznali, że sami utopili towarzysza zabaw. Namówili ich do tego rodzice, którzy polecili im wziąć z sobą Erazma nad rzekę i tam w czasie zabawy zanurzyć go pod wodą, aż się zadusi.

Tak też zrobili. Po przyjściu nad rzekę kazali Erazmowi nurkować. Gdy chłopak trzymał głowę pod wodą, Rosnerowie dopadli doń i tak długo trzymali go nogami do góry, aż w rękach ich został topielec. Ciało dziecka przywiązali wikliną do wodorostów, położyli kamienie i wrócili do domu.

Potworna opowieść chłopców znalazła całkowite potwierdzenie w szczegółowo przeprowadzonym śledztwie. Pod ciężarem zebranych dowodów Rosnerowie przyznali się do podżegania do zbrodni.

W stosunku do 10-letniego Eryka sprawa została umorzona, ponieważ rozwój jego sił umysłowych wskazywał, że działał bez rozeznania pod wpływem rodziców.

W ten sposób przed Sądem Okręgowym stanęła występna para rodziców i starszy ich syn.

Zapadł wyrok, skazujący upiorów na dożywotnie więzienie, a Waldemara Rosnera za zamknięcie w zakładzie wychowawczym.

Rosnerowie odwołali się od tego wyroku do Sądu Apelacyjnego w Warszawie, który pod przewodnictwem sędziego Kuligowskiego rozpoznawał tę niesamowitą sprawę w dniu wczorajszym.

Prok. Grzebalski domagał się zatwierdzenia wyroku, wskazując na zupełny zanik uczuć ludzkich u zbrodniczej pary.

Sąd Apelacyjny wyrok pierwszej instancji zatwierdził w całej rozciągłości.

Na politycznym widnokręgu tygodnia

Hitleryzacja armii i dyplomacji Rzeszy

Sytuacja polityczna na Morzu Śródziemnym uległa znowu pogorszeniu. Po okresie względnego spokoju, w ciągu jednego tygodnia, zostały zatopione dwa statki angielskie.

Opinia publiczna Anglii podniosła alarm. Min. Eden zwołał natychmiast posiedzenie komitetu nieinterwencyjnego, porozumiał się z mocarstwami, które podpisały układ w Nyon w sprawie zwalczania piractwa na Morzu Śródziemym.

Wydano w wyniku tych narad komunikat, że każda łódź podwodna będzie natychmiast topiona. Mimo tej groźnej zapowiedzi, zatopiono drugi statek angielski.

ATAKI POD ADRESEM WŁOCH

W prasie angielskiej i części prasy francuskiej ukazały się ataki pod adresem Włoch. Rzym oczywiście nie został dłużny. Oświadczono, że podejrzenia rzucane pod adresem Włoch. są kłamliwe. Jest to o tyle słuszne, że przecież nie udało się ustalić przynależności państwowej pirackiej łodzi podwodnej.

Wypadki te rzecz jasna zaostrzyły w pierwszym rzedzie i tak naprężone stosunki angielsko - włoskie. Rzym nie zaniedbuje zresztą żadnej okazji, by atakować Londyn. Ostatnie posiedzenie Rady Ligi Narodów dało też ku temu powód.

Jak wiadomo, Anglia, Francja, Sowiety i Chiny przygotowały ostrą uchwałę zwróconą przeciwko Japonii.

Pomysł całej akcji pochodził od delegata sowieckiego komisarza Litwinowa, któremu wydajnie pomagał przedstawiciel Chin. Mocarstwa te pragnęły wciągnąć również Stany Zjednoczone. Ten manewr nie udał się, albowiem Ameryka oświadczyła, że nie weźmie udziału w żadnej akcji Ligi Narodów.

SPRZECIWY W LIDZE NARODÓW

Również sama uchwała uległa znacznym zmianom z powodu sprzeciwu szeregu państw. Na posiedzeniu jawnym Rady Ligi Narodów poszczególni delegaci, między innymi przedstawiciel Polski, wypowiedzieli się przeciwko narzucaniu przez grupę mocarstw gotowych uchwał całemu Zgromadzeniu.

Nie można państw obciążać obowiązkami, jeśli same nie przyjęły ich. Dlatego też delegat Polski wstrzymał się od głosowania nad rezolucją w sprawie zatargu chińsko - japońskiego.

PRZEMIANY W TRZECIEJ RZESZY

Opinia publiczna została zaskoczona w sobotę głębokimi i poważnymi zmianami, jakie zaszły w Niemczech.

Od kilku dni mówiono o możliwości dymisji dowódcy sił zbrojnych i ministra Spraw Wojskowych marszałka von Blomberga oraz jego zastępcy gen. Fritscha. Podawano, że przyczyna ustąpienia ministra von Blomberga jest natury prywatnej, jest następstwem jego ślubu, który odbył się przed kilkoma tygodniami z córką stolarza, a jego byłą sekretarką.

Obecnie okazuje się, że zmiany są znacznie poważniejsze. Obejmują one bowiem nie tylko wojsko, ale i dyplomację. Przy czym nie jest wykluczone, że dalsze przegrupowanie nastąpi w najbliższych dniach.

NATURALNY ROZWÓJ WYPADKÓW

Przede wszystkim trzeba odrzucić wszelkie tłumaczenia natury osobistej. Co najwyżej momenty osobiste były doskonałym pretekstem, względnie mogą zasłonić rzeczywiste powody. Wydaje się, że obecne przemiany są naturalną koniecznością rozwoju wypadków w Niemczech.

Partia narodowo - socjalistyczna musiała z początku iść na pewne kompromisy. Nie mogła sięgnąć od razu po wszystkie dziedziny życia państwowego, szczególnie wojsko i dyplomację, które były pilnie strzeżone przez elementy konserwatywne, nacjonalistyczne, ale nie partyjne. Siedzieli tam fachowcy.

W miarę wzrastania wpływów partii, jej wzmocnienia się i usadowienia w życiu państwowym nastąpiła chęć przejęcia wszystkiego, podoprządkowania sobie również owych strzeżonych dziedzin.

NADZÓR PARTYJNY

I to właśnie nastąpiło z rozporządzenia kanclerza Hitlera w piątek. Zarówno wojsko, jak i dyplomacja będą posiadały nadzór partyjny, albowiem Hitler osobiście został najwyższym zwierzchnikiem sił wojskowych a jego doradca w sprawach zagranicznych, dotychczasowy ambasador w Londynie von Ribbentrop ministrem Spraw Zagranicznych.

Mianowanie gen. Goeringa, jednego z najbliższych współpracowników i najbardziej wpływowego po kanclerzu człowieka w Rzeszy, marszałkiem wyraźnie potwierdza upartyjnienie armii.

Marsz. Goering jest starym członkiem partii, jej wybitnym dygnitarzem, obecnie zaś posiadać będzie również najwyższą rangę w armii.

Nie należy zapominać, że Goering opuścił szeregi armii czynnej w randze kapitana lotnictwa. Wszystkie awanse otrzymał po dojściu do władzy swojej partii.

Nasza wielka ankieta z licznymi nagrodami

Co bym zrobił, gdybym został ministrem

posłem, bankierem, lub prezydentem miasta?

Jeszcze tylko krótki czas będzie można nadsyłać odpowiedzi do ankiety. Kto więc pragnie wziąć udział w tym szlachetnym turnieju, niech to u zyni natychmiast, nadsyłając list do Redakcji z dopiskiem na kopercie: ANKIETA.

Dziś pierwszy zabierze głos p. Adam Wiśniewski z Warszawy (Nowe Miasto 29 m. 5), który tak pisze:

Trwały ustrój społeczny

musi być zbudowany na zasadach sprawiedliwości i dobrobytu wszystkich obywateli

98 Gdybym był ministrem, mającym w jednej ręce siłę, a w drugiej władzę a za sobą większość narodu, to postarałbym się przede wszystkim o taki program ustroju społecznego, na który mogli i musieliby zgodzić się wszyscy bez wyjątku Polacy.

Trudno na łamach dziennika i to jednorazowo omówić dokładnie sprawę tak ważną, więc ograniczam się do stwierdzenia jej tak, jak ją rozumiem.

Ustrój społeczny — to sprawa najważniejsza, bo jakim jest ustrój społeczny danego kraju, narodu lub państwa, takie są jego stosunki wewnętrzne oraz jego znaczenie i siła na zewnątrz.

To też każdy ustrój społeczny, o ile ma być trwały, powinien być zbudowany przede wszystkim na zasadach sprawiedliwości oraz dobrobycie wszystkich obywateli.

Chodzi więc o to, żeby oprócz ludzi bogatych, milionerów, a nawet miliarderów (oby ich u nas było jak najwięcej!) nie było w Polsce ani jednego człowieka, który by nie miał pracy, a za pracę minimum egzystencji — to znaczy który by nie miał dachu nad głową, nie miał się w co ubrać, był głodny i nie miał zawsze trochę pieniędzy na konieczne wydatki.

Czy to możliwe, czy to da się zrobić?

Owszem — to jest możliwe i to da się zrobić i to nawet w ten sposób, że ani ci, którzy mają pracę i minimum egzystencji, ani też ci, którzy mają wszystkiego więcej, niż im rzeczywiście potrzeba, nie stracą w żadnym wypadku ani grosza — przeciwnie — zyskają na tym „interesie" dużo — cały zaś naród i całe państwo dojdzie do takiego dobrobytu, o jakim się nawet filozofom nie śniło.

Takie są moje „pobożne życzenia", które oczywiście mogą nie spełnić się nigdy — bo ludzie byli, są i będą zawsze tylko ludźmi — chyba że znajdzie się człowiek wielki i silny, który zechce i potrafi program mój urzeczywistnić.

Stany Zjednoczone Europy

A. T., rolnik z pow. płońskiego (gm. Załuski) planuje szerokie reformy, które daleko sięgają poza granice Rzplitej, a mianowicie:

99 Wszystkie zagadnienia i plany, poruszane w ankiecie, są słuszne jedynie na pierwszy rzut oka, ale one mogą być urzeczywistnione dopiero przez zgodę wszystkich państw europejskich.

W całym słowa znaczeniu chodzi o dobrobyt społeczeństwa. Trzeba stwierdzić, że nie tylko u nas nie jest tak jak być powinno, lecz i w innych państwach także. Poprawa wtedy nastanie, kiedy Europa się zjednoczy, kiedy mocarstwa się zbratają. W obecnych warunkach nikt nie poradzi kryzysowi, ani bezrobociu i mądry Salomon z pustego nie nalał.

Również i minister nie poradzi, gdy jest krótko. Jeden brzeg nadsztukuje, to w drugim się urwie. Same zbiórki na pomoc Zimową i większe podatki nie pomogą.

Istnieje tylko jeden jedyny i niezawodny sposób poprawy dla wszystkich narodowości, a ten leży w rękach mężów stanu: utworzenie Stanów Zjednoczonych Europy!

Gdybym był ministrem Spraw Zagranicznych, dążyłbym do tego, by wszystkie państwa stworzyły zgodne zjednoczenie Europy.

Granic wówczas nie będzie, wojen nie będzie, zbrojeń i inwalidów także. Wszystko pójdzie, jak z wiosną w ruch. I sama bieda ucieknie. Nie zostanie po niej śladu.

Zacięta walka z mętami społecznymi

Jadwiga T. z Mironowa tak przedstawia swój punkt widzenia:

100 Gdyby mi było danym zostać ministrem, to w pierwszym rozporządzeniu wydałabym zaciętą walkę wszelkim mętom społecznym, z wielkim zapamiętaniem tępiąc złodziei, bandytów, oszustów, defraudantów, komunistów oraz wszelkie inne sekty, które nie przynoszą społeczeństwu zdrowemu zaszczytu, ale przeciwnie są ropiejącym wrzodem na ciele młodego państwa.

Z nie mniejszą surowością zakazałabym handlu we wszystkie niedziele przed większymi świętami. Nie jest to ani dobre, ani pożyteczne, a przeciwnie przynosi tylko ujmę, świadcząc źle o naszych zasadach chrześcijańskich.

Zapewne wielu przyzna, że nie godzi się dnia odpoczynku zamieniać w „targowisko".

W jutrzejszym numerze zamieścimy dalsze odpowiedzi ankietowe.

Program radiowy

WARSZAWA I (Raszyn)

NIEDZIELA, 6 LUTEGO.

Godz. 8.00 Sygnał czasu. 8.05 Dziennik poranny. 8.15 Audycja dla wsi. 9.00 Regionalna transmisja z Gostynia. 10.30 Muzyka (płyty). 11.30 Reportaż z życia. 12.00 Poranek muzyczny. 13.00 Przegląd kulturalny. 13.10 „Złota kaczka" (z „Legend Warszawy"). 13.30 Muzyka obiadowa: „Maskarada". 14.15 Audycja dla wsi: 15.45 Wszystkiego po trochu — audycja dla dzieci. 16.05 Koncert muzyki tatarskiej. 16.45 „Anielcia i życie". 17.00 Podwieczorek przy mikrofonie. 19.00 II wieczór piosenek. 19.35 Muzyka taneczna (płyty). 20.35 Program na jutro. 20.40 Przegląd polityczny. 20.50 Dziennik wieczorny. 21.00 Wiadomości sportowe. 21.15 „Ta-joj" — wesoła audycja 22.00 Najpiękniejsze pieśni Stanisława Moniuszki. 22.20 Muzyka Bacha. 22.50—23.00 Ostatnie wiadomości.

WARSZAWA II (Mokotów)

Godz. 14.45 Płyty 16.00 Felieton aktualny. 16.10 Zespół Henryka Kowalskiego. 16.58 Program na jutro. 17.00—22.00 Przerwa. 22.00—1.00 Muzyka taneczna (płyty).

Chory z urojenia

Pan Zenon chorował. chorował chronicznie. A była to choroba uporczywa, nieustępliwa. Nie mógł jej dać rady żaden lekarz, nie imało się jej żadne lekarstwo. Bo też nie była to choroba zwykła — pospolity bronchit. wyszukana astma, czy snobistyczny ischias — nie, była to mania prześladowcza. Pana Zenona ścigała dzień i noc zmora... pechu.

Śmieli się z pana Zenona znajomi, perswadowali mu przyjaciele. On nic.

— Mnie już nic nie pomoże — mówił — mam pecha i kwita. Nie namawiajcie mnie, nic nie będzie. Jestem pewien, że pociąg, którym pojadę wykoleje się, interes, do którego się wezmę — splajtuje, jamnik, którego kupię — wścieknie się...

— Kiepski wariacie, przecież nic z tego wszystkiego nie wydarzyło ci się. Na posadzie siedzisz jak siedziałeś, dom się nie zawalił, mieszkania ci nie okradziono — czego więc stękasz? — rzucił drwiąco przyjaciel p. Zenona, zażywny Stefan K.

— Naiwny jesteś i krótkowzroczny, mój drogi — odparł tonem podrażnionym p. Zenon. — Nic się nie zdarzyło dotychczas, ale zdarzyć się może i zdarzy na pewno, bo... albo się ma pecha, albo go się nie ma. I dlatego siedzę, jak na szpilkach, niczego się nie imam, bo nie wiadomo gdzie i kiedy spadnie coś na głowę.

— Upadłeś na głowę, to fakt. Ale ja cię przekonam, że twój pech — to tylko urojenie. Słuchaj Zenku, nic nie gadaj, weź tę kopertę, nie zaglądaj do niej, schowaj do biurka, za trzy dni wstąpię do ciebie i przy mnie ją otworzysz.

— Stefanku, na miłość boską, a jeśli pożar, albo złodzieje...

— Nie ględź stary puszczyku. Bywaj.

Drzwi zamknęły się z trzaskiem. Trzy dni i trzy noce spędził p. Zenon w trwodze i niepokoju, zaglądając raz po raz do szuflady, czy nie ulotniła się przypadkiem tajemnicza koperta.

Wieczorem głośny dzwonek.

— No, jak się masz, stary zrzędo — huczał donośnym basem p. Stefan. — Dawaj no tę kopertę.

— A weźże ją sobie, weź nareszcie.

— Dawaj dziesięć złotych, ale już. I ani mrumru.O, tak to lubię. A teraz — masz tu los, na który wygrałeś 10.000. I piśnij mi teraz jeszcze słówko o twoim pechu.

— Stefanku, a ty?

— Nie bój się, mam też część tego samego numeru.

— No jak tak, to może mam wziąć los do pierwszej klasy 41-ej Loterii Klasowej? Jak myślisz?

— A widzisz. Apetyt rośnie w czasie jedzenia. A że teraz zamiast ćwiartek są piątki i liczba losów jest mniejsza, więc i szanse nasze są większe. Tylko śpiesz się, bo ciągnienie rozpoczyna się już 17-ego lutego.

GIEŁDA

Dla akcyj i papierów procentowych tedencja słaba.

Bank Polski płaci:

Waluty. Dolar 5.24,5, Fr. franc. 17.11, Funt ang. 26.37, Gulden gd. 99.75, M. niem. 103, srebrna 113.

Wewizy. Belgia 89.50, Gdańsk 100, Holandia 294.70, Londyn 26.46, N. Jork-kabel 5.27,5, Paryż 17.35, Praga 18.53, Sztokholm 137, Szwajcaria 122.50.

Papiery procentowe. Dolarówka 41.75, 3 pr. inwest. I em. 79. II em. 79.50. 4 pr. konsolid. 66 Konwers. 67.50. Kolejowa 65, 4 i pół pr. poż. wewn. 63.75, 4 i pół pr. L.Z.Z. 62, 5 pr. L.Z.W. 19333 r. 68, 5 pr. L.Z. Łodzi 1933 r. 60.50.

Akcje. B. Polski 114.50 Warsz. Cukier 36 Warsz. Węgiel 30, Modrzejów 13.50. Rudzki 10, Starachowice 37, Żyrardów 70.

TADEUSZ RYS

DZIEŃ ZAPŁATY



WSTRZĄSAJĄCA POWIEŚĆ O BOHATERSTWIE, MIŁOŚCI I POŚWIĘCENIU

Marcin opowiadał współwięźniom o swych przeżyciach w szlisemburskim więzieniu, gdy nagle otworzyły się drzwi celi, wszedł naczelnik w asyście sztabu urzędników. Strażnik krzyknął: „baczność", wszyscy więźniowie zerwali się z miejsc.

Naczelnik miał papier w ręku, z którego odczytał:

— Sergiej Poliwanow... Iwan Złatousow... Tadeusz Orliński....

Odczytał tak listę ośmiu osób. Po tym krzyknął:

— Zabrać rzeczy i marsz!

Co się nagle stało? Nikt nie mógł tego zrozumieć!

Tadeusz szybko zebrał swoje rzeczy. Chciał jeszcze pożegnać się z Marcinem, ale strażnik krzyknął w grubiański sposób:

— Co to za pożegnania? Marsz!

Tadeusz spojrzał gniewnym wzrokiem na strażnika, ale milczał.

Po chwili znalazł się na dużym podwórzu więziennym w towarzystwie jeszcze kilkudziesięciu katorżników.

Oficer o dużym nosie i zezowatych oczach wydał komendę i katorżnicy wyszli na ulicę.

Dokąd ich prowadzą? Cóż to za nowy transport?

Tadeusz usiłował nawiązać rozmowę z jednym z żołnierzy konwoju i zapytać go o to, ale tamten, tępy, wysoki chłop o piegowatej twarzy, odburknął:

— Milcz sukin synu!

Szli ulicami Omska w takt brzęku kajdan. Kobiety spoglądały na nich wystraszonymi oczyma, przechodnie obdarzali ich to współczującym, to nachmurzonym wzrokiem.

Znowu dworzec. Ostry rozkaz: Marsz! I oto wepchnięto ich wszystkich do towarowego wagonu. Smród, duszno, nie ma czym odetchnąć. Gwizd lokomotywy. Pociąg ruszył z miejsca.

I znowu ciągnie się pociąg po zaśnieżonych tajgach sybirskich. Jak tylko można sięgnąć okiem — wszędzie biel i smutek. Smutek, który może pojąć i zrozumieć tylko ten, co widział bezbrzeżne tajgi sybirskie.

Tymi bezbrzeżnymi tajgami ciągnął pochód kilkudziesięciu katorżników.

Dokąd ich prowadzą? Tadeusz jeszcze nie wie.

Pociąg nagle zatrzymał się przed małą stacją. Każą im wysiąść. Po tym pada rozkaz:

— Maszerować piechotą!

Mróz ścina skórę, jak gdyby obcęgami wyrywał kawały mięsa!

Zarówno katorżnicy, jako też żołnierze konwoju drepczą po głębokim śniegu. Oficer konwoju jedzie w ślad za nimi w chłopskich sankach. Co chwila wydaje jakiś okrzyk. Żołnierze popędzają katorżników uderzeniami kolby w plecy.

Kroczą tak bez przerwy przez te tajgi sybirskie. Na duszę kładzie się jakiś dziwny smutek, tak jak gdyby żegnali żywy świat. Jak gdyby nagle miało się wszystko pogrążyć w odwiecznej ciemności.

Przed nocą przybyli do małej wioski. Katorżników rozmieszczono w chłopskich chałupach, położono ich spać na nagiej podłodze. Żołnierze na przypiecku rozsiedli się przy wiejskich dziewczynach, zajętych pleceniem łapci i szczypiąc je, śmiali się wesoło.

Nazajutrz znów marsz w drogę. Część katorżników ma już odmrożone dłonie, jeden nie może ruszyć nogą, inny znów ma odmrożone uszy, trzeci padł w drodze na śniegu, trzeba go położyć na chłopskiej furmance, która wiezie prowiant dla katorżników. Szepce coś, jak gryby rozmawiał z Bogiem i zamyka oczy...

Krew wre w Tadeuszu: a jeśli nawet są katorżnikami, więc cóż z tego? A jeśli są nawet mordercami, a więc cóż? Po co ich tak dręczą? Po co pędzą ludzi drogami, gdzie nie widać żywej duszy, gdze mróz ścina krew?

Chciałby protestować, chciałby krzyczeć. Ale wie, że to się skończy tylko przelewem krwi. A poza tym cóż za dyskusja jest możliwa z bestiami w ludzkiej postaci? Przekonaj wilka, by ciebie nie pożarł, gdyż to nie jest sprawiedliwe, wmów silniejszemu, by nie znęcał się nad słabszym!...

Jeden ze straży dochodzi do katorżnika, który leży na furmance chłopskiej i uderzając go kolbą, powiada:

— Hej, ty śpiochu, wypocząłeś już dostatecznie!

Ale katorżnik nie wydał nawet jęku. Tylko ciało jego odwróciło się głową na dół i zamarło w bezruchu.

Znów pchnął go żołnierz kolbą, ale tamten nie poruszył się już. Ciało jego nawet nie drgnęło.

Chłop, który prowadził konie, odwrócił się i spojrzał na leżącego katorżnika.

— Hej, rodaku, zdaje się, że walisz w pustą beczkę! Widzisz przecież, że ten nie zipie!

Żołnierz udał się do oficera konwoju, który jechał wygodnie w saniach i zameldował mu o śmierci katorżnika na wozie.

Oficer zeszedł ze sani, zbliżył się do furmanki, obejrzał trupa katorżnika i spokojnym głosem wydał rozkaz:

— Przykryj go jakimś kożuchem.

Gdy po upływie trzech dni katorżnicy przybyli do Aczinska, leżały już na furmance trzy trupy. — Nie wytrzymali tak długiej drogi poprzez tajgę sybirską.

W Aczinsku załadowano ich znowu do wagonu towarowego i dopiero na siódmy dzień przybyli do Archangielska, wygłodzeni, przemarznięci, z posiniaczonymi od mrozu twarzami.

Tu, w irkuckim więzieniu za najmniejsze przewinienie karano nie tyle karcem, co... chłostą.

O piątej z rana budzono katorżników ze snu, by ich zaprowadzić na roboty, oddalonej o siedem kilometrów od miasta. Tam tłukli kamienie, suszyli błota i budowali drogi.

Robota nie była uciążliwa. Ale stosunek do katorżników był tu tak okrutny, że Tadeusz nie mógł dłużej panować nad sobą.

Pewnego dnia trzech katorżników ciągnęło wózek naładowany kamieniami. Wobec tego, że droga była spadzista, wózek przewrócił się i kamienie wypadły.

Jeden ze strażników, jednooki plutonowy, mając w ręku nahajkę, zaczął okładać więźniów razami. Po tym rozkazał im położyć się na brzuchu i czołgać z góry w dół.

Katorżnicy wykonali ten rozkaz.

Jednooki plutonowy walił ich bez przerwy swym batem.

Tadeusz, który był zajęty przy ładowaniu wózka kamieniami, zbliżył się do dozorcy i wzburzonym głosem zapytał:

— Czemu pan bije tych nieszczęśliwców?

Oko plutonowego zabłysło dziką złością. I zanim Tadeusz zdążył odskoczyć, otrzymał nahajką tak silne uderzenie po twarzy, że skóra została przecięta od lewej skroni od prawego policzka i z twarzy jego począł się sączyć strumień krwi.

Tadeusz stał chwilę jak skamieniały: plutonowy gotów był uderzyć go znów nahajką, ale w tej samej chwili otrzymał cios pięścią Tadeusza.

Uderzenie było tak silne, że plutonowy zalał się krwią i padł na ziemię.

Katorżnicy, którzy stali obok Tadeusza, rozwarli szeroko oczy. Zdumieni spoglądali na Tadeusza, nie dowierzając własnym oczom, że ten Polak odważył się dać w mordę plutonowemu.

— Hej, coś ty uczynił? — zapytał najbliższy katorżnik.

Tadeusz nic nie odrzekł. Stał zupełnie zmieszany, ręką zasłonił twarz, z której sączyła się krew.

W tej samej chwili zbliżyło się do Tadeusza dwóch strażników i zaczęli okładać go razami od stóp do głowy.

(Dalszy ciąg jutro)

Nowela

Dwaj panowie grają w pokiera

Pociąg pośpieszny mknął z błyskawiczną szybkością przez step, nad którym pastwiło się słońce. Godziny wlokły się bez nadziejnie wolno. — Podróżni śmiertelnie się nudzili, albowiem krajobraz był wyjątkowo jednostajny. Nigdzie nie było widać jakiegoś wzniesienia terenu, lub drzewa. Wszędzie, jak okiem sięgnąć widziało się tylko bezkresny step o pożółkłej od słońca trawie. Nadomiar złego było niewymownie gorąco i duszno. Nie było czym odychać, a ubranie przylepiało się do wilgotnego ciała.

W jednym z przedziałów siedziało trzech panów: poważny, siwy pan, młody wytwornie ubrany dżentelmen oraz dziko wyglądający młodzieniec, którego ubiór świadczył, że jest myśliwym. Każdy z nich tkwił w innym kącie przedziału i siedział nieruchomo z nawpół przymkniętymi powiekami, zie wając od czasu do czasu.

W końcu młody dżentelmen niecierpliwie się poruszył, otarł pot z czoła i wyciągnął zegarek.

— Jeszcze całą godzinę! — jęknął, zwracając się do siwego pana. — To straszne! Jak ten czas się wlecze!

— Ma pan rację, rzeczywiście jest tu beznadziejnie nudno. Ale co dopiero ja mam powiedzieć? Czeka mnie jeszcze dziesięć godzin jazdy.

Wytwornie ubrany dżentelmen aż podskoczył ze zdumienia i wykrzyknął:

— To niebywałe! Nie wytrzymałbym tak długiej podróży w podobnych warunkach. Jest to nie byle jaka próba wytrzymałości!

Następnie podniósł się z miejsca i kłaniając się grzecznie, przedstawił się:

— Pan pozwoli, że się przedstawię. Jestem John Smith z Filadelfii.

— Bardzo mi przyjemnie. Jestem Rodrigo Oriburu z Rosario.

— Czy nie moglibyśmy jakoś uprzyjemnić sobie dłużącego się czasu? — zapytał młody dżentelmen — Możebyśmy zagrali w karty? Mam jeszcze godzinkę czasu. Oczywiście, nie będziemy grali grubo, ot tylko dla zabicia nudy.

— Bardzo chętnie, mój panie, zagrajmy.

Obaj panowie zaczęli grać w pokiera. Młody dżentelmen miał wyjątkowego pecha. Otrzymywał bardzo złe karty, a gdy już czasem miał dobrą kartę, to jego partner miał lepszą. Ale wytworny młodzieniec nie tylko umiał grać, ale umiał zachować się tak, jak przystało na dżentelmena. Na jego twarzy nie było śladu zdenerwowania. W dalszym ciągu był bardzo uprzejmy i wesoły, pomimo, że w ciągu pierwszej pół godziny do kieszeni jego partnera powędrowała znaczna ilość banknotów.

Siwy pan zapalił grube cygaro i oświadczył, nie bez nuty zadowolenia w głosie:

— Dopisuje mi dziś wyjątkowe szczęście. Przykro mi, że pana tak ogrywam.

— Nie powinien pan tym przejmować się — odparł wytworny młodzieniec z uśmiechem — jest to przecież gra zależna od szczęścia, raz się wygrywa, a innym znów razem przegrywa.

Młodzieniec wyciągnął ze garek.

— Pozostało mi jeszcze dziesięć minut — oświadczył. — Jeśli panu to odpowiada, możemy podwyższyć stawkę.

Starszy pan położył banknot tysiąc-pezetowy na stolik i rzekł:

— Bardzo chętnie, ma pan zupełne prawo żądać tego.

Obaj panowie grali w dalszym ciągu. Szczęście jednak jest, jak wiadomo, kapryśne. Si wy pan, który dotychczas zagarniał jedną stawkę za drugą, obecnie zaczął przegrywać, nie mogąc wygrać ani jednej partii. Gdy pociąg zajechał na małą stacyjkę, młody dżentelmen wsunął do portfelu osiem tysiąc-pezetowych banknotów i kłaniając się wytwornie oświadczył:

— Teraz przyszła na mnie kolej, aby przeprosić pana za szczęście, które do mnie nagle się uśmiechnęło. Zdaje mi się, że wyszedłem z gry wygrany. Rozumie się samo przez się, że każdej chwili jestem gotów panu dać rewanż, jeśli tylko będę miał przyjemność jeszcze raz pana ujrzeć. Do widzenia — młodzieniec jeszcze raz się ukłonił i opuścił przedział.

Po krótkim postoju pociąg ruszył w dalszą drogę. Myśliwy, siedzący w swoim kącie, który dotychczas nie odezwał się słowem, nagle obudził się ze swego odrętwienia i zamruczał:

— Żółtodziub!

Siwy pan przesunął cygaro z lewego kąta warg do prawego i odwracając się do myśliwego, zapytał:

— Czy mnie pan miał na myśli?

— A kogo? Czy nie zauważył pan, że ten oszust widział wszystkie pańskie karty, albowiem odbijały się one w szybie.

— Zauważyłem to. Mogę nawet panu zakomunikować, że tylko dla jego wygody tak usiadłem. I tak znał on wszystkie karty, było mi więc obojętnie, jak siedzę. Karty były bowiem znaczone po zewnętrznej stronie. Tak na przykład as miał tylko małą kropkę, leciutenko posmarowaną cynkiem, król małą kreskę, dama kropkę i kreskę.

Myśliwy rozwarł szeroko usta ze zdumienia.

I mimo, że pan o tym wszystkim wiedział, grał pan z tym łotrem w karty?

— Dlaczego nie? Przecież wygrałem cztery tysiące pięćset pezetów!

— Ale zaraz przegrał pan jeśli się nie mylę, osiem tysięcy pezetów.

— Hm. Pan się nie mylił. Przegrałem w rzeczywistości, ale nic nie straciłem. Jego pezety były dobre, a natomiast moje przed dwoma dniami wyszły z obiegu.

Napoleon Sądek

SNY NIE KŁAMIĄ

Czy sny się sprawdzają? Różne są co do tego zdania.

Ale w każdym razie sny pomocnika buchaltera, Hipolita Grzybka, sprawdzałv się zawsze.

Kiedy mu się śniło, że go bolą zęby, budził się ze spuchniętą twarzą. Kiedy mu się w zeszłym roku przyśnili złodzieje, ze strychu skradziono bieliznę.

Jednym słowem sny Hipolita Grzybka nigdy nie zawiodły. On i jego rodzina, złożona z żony i córeczki Agatki, święcie wierzyli w sny.

Pewnego poniedziałku Hipolit Grzybek obudził się drżący ze wzruszenia i radości.

— Nareszcie skończy się bieda! — oznajmił żonie.

— Co ci się śniło?!

— Że listonosz przyniósł pieniądze! Dziś albo jutro przyniesie pieniądze!

Żona Hipolita Grzybka aż się rozpłakała z radości. Ucałowała córkę i zbiegła do sklepiku, żeby wziąć na kredyt dziesięć jajek do śniadania. Na taki luksus od dawna sobie nie mogli pozwolić! Ale dziś, kiedy lada chwila nadejdą pieniądze — nic nie jest za drogie.

Bo żona Hipolita Grzybka, tak i on sam, nie mieli żadnych wątpliwości! Jeżeli śniło się, że będą pieniądze, to pieniądze będą na pewno.

Przy śniadaniu zaczęto się zastanawiać. Skąd te pieniądze mogą nadejść?

— Albo bogaty wuj Onufry umarł w Ameryce — wyjaśnił Hipolit Grzybek — Albo wygraliśmy na loterii.

— Do biura już chyba dzisiaj nie pójdziesz? — spytała żona.

Hipolit Grzybek uśmiechnął się błogo.

— Owszem. Dzisiaj jeszcze pójdę. Na taką chwilę czekałem długie lata. Listonosz przychodzi o 12-ej. Gdy tylko przyniesie pieniądze, przyślij Agatkę do biura.

W biurze Hipolit Grzybek co chwila spoglądał na zegarek i wyglądał przez okno. Wreszcie ujrzał biegnącą w oddali córeczkę.

Serce zabiło mu. Agatka niesie radosną wiadomość. Wsadził ręce w kieszenie i zagwizdał wesoło. Kierownik biura spojrzał na niego gniewnie:

— Panie Grzybek! Co to za gwizdanie w godzinach urzędowych? Co to znaczy?

Hipolit Grzybek uśmiechnął się pobłażliwie.

— To znaczy, że gwiżdżę na pana, panie kierowniku!

Wszyscy urzędnicy oniemieli ze zdumienia. Kierownik biura zbladł. Oczy wylazły mu na wierzch.

— Czy pan wie, jak pan teraz wygląda? — drwił sobie Hipolit Grzybek. — Jak wół przed zarżnięciem.

Kierownik biura nie mógł wydobyć z siebie słowa. I tylko sekretarka osobista dyrektora, ogólnie nie lubiany lizus, panna Helena, zabrała głos.

— Pan jest bezczelny, panie Grzybek. Niech by pan spróbował mnie powiedzieć „wół".

— Nie możliwe! — zaśmiał się Grzybek. — Jak można na krowę powiedzieć „wół".

W tej chwili drzwi gabinetu dyrektora otworzyły się. Na progu stanął dyrektor.

— Panie Grzybek! Proszę do Gabinetu.

Grzybek uśmiechnął się lekceważąco. Zapalił papierosa i z rękami w kieszeniach ruszył w stronę gabinetu.

Po drodze przewrócił kałamarz na książkę buchalteryjną, szturgnął w brzuch oniemiałego kierownika biura, pokazał język sekretarce osobistej i wszedł do gabinetu, nie wyjmując papierosa z ust.

— Co pan powie dobrego, panie Pipkowski? — spytał dyrektora.

— Panie Grzybęk! Czy pan zwariował?

— Nie! Jestem zupełnie zdrów i mam pana w nosie.

— Co to ma znaczyć?

— To znaczy. że dziesięć lat orałem w pańskim biurze za psie pieniądze. A dziś mogę sobie pozwolić na to, żeby panu powiedzieć, że pan jest drań, wyzyskiwacz i że gwiżdżę na pana. A dlaczego? Zaraz się pan dowie.

Hipolit Grzybek otworzył drzwi na korytarz i krzyknął:

— Agatko! Chodź tutaj!

Po chwili Agatka weszła do gabinetu. Hipolit Grzybek wskazał na dyrektora:

— No powiedz córuchno temu śmiesznemu panu, jaką masz dla mnie wiadomość.

— Mamusia kazała powiedzieć, że listonosz nie przyszedł i że tatuś zapomniał zabrać śniadanie. Właśnie tatusiowi przyniosłam.

***

Listonosz dopiero nazajutrz przyniósł pieniądze.

Przyniósł 75 złotych, które przysłano Hipolitowi Grzybkowi z biura za ostatnie przepracowane dwa tygodnie. Jednocześnie przyniósł mu zawiadomienie, że został wydalony z pracy bez odszkodowania.

— A jednak — westchnęła małżonka Hipolita Grzybka — sny mojego męża sprawdzają się zawsze. Listonosz rzeczywiście przyniósł pieniądze.

Kalendarz dnia

6 LUTY

NIEDZIELA

5 po 3 Kr. 6. Ew. Mat. 13. O kąkolu i pszenicy. Doroty p. m. i Tytusa.

Słowiański: Bogdana.

Słońca wsch. 7.10, zach. 16.31.

Księżyca wschód 8.56, zach. 23.54.

KRONIKA HISTORYCZNA:

966 Mieczysław I znosi bałwochwalstwo.

1296 W Rogoźnie zamordowano Przemysława II.

1309 Krzyżacy zajmują i niszczą Pomorze.

1440 Władysław (Warneńczyk) przyjmuje w Budzie koronę św. Stefana.

1633 Koronacja na Wawelu Zygmunta III.

1863 Krwawe walki powstańców pod Grodnem.

Na małej wokandzie...

Zwolennicy prohibicji

czyli: „Brzydkie skutki picia wódki"

(A. E.) Panowie Jan Sołtys i Mikołaj Nowosielski siedzieli przy restauracyjnym stoliku bardzo zasmuceni.

— Psie życie — mówił pan Sołtys. — Wszystko idzie do cholery. A dlaczego? Bo wódkę ludzie chlają!

— Dobrze mówisz, Janek. Zalewają się ludzie tem ankoholem. Nie kapują, choroby, że wódka to trucizna. Tak brachu. Rozumu w narodzie nie ma.

Pan Sołtys westchnął ciężko.

— Ot, nieprzymierzając my. Wyszliśmy na miasto — dokąd iść? Nie ma gdzie, jak do barego.

— Wiadoma rzecz. A u barego to człowiek jest w obowiązku coś wypić.

— No pewnie. Wiesz, Mikołajku, jak sobie o tem pomyślę, to mi się żyć odechciewa!

— Nie trap się, Janek, po co ci to? Robak cię gryzie, znakiem tego trza go zalać! Wypijem po jednym.

Przyjaciele wychylili po wódce. Pan Nowosielski popatrzał z nienawiścią na opróżniony kieliszek i rzekł:

— O! To nasz wróg. Ta wódka przeklęta. Po cholerę toto ludziska trąbią? Bo sprawozdania sobie nie zdają, że ten tronek ich gubi. Wchodzi człowiek do knajpy z forsą, urzyna się i postronkowy do cerkułu go bierze — mówił pan Nowosielski ze łzami w oczach.

— Nie płacz Mikołajku nad tem życiem, nie warto. Do bani z tą łazęgą po świecie. Albo to życie? Słowo honoru największe ci daję, że to lipa, nie życie. Przecie prędzej czy później z tej monopolki szlag człowieka trafia. Albo na wątróbkę się ścierwo człowiekowi rzuca, albo i na rozum. Jak się tak o tem wszystkiem pomyśli... ale co tam! Wypijem na zgryzotę. Twoje zdrowie Mikołaj!

— Najlepszego!

Późnym wieczorem przechodzący posterunkowy znalazł obu przeciwników wódki, chrapiących w rynsztoku.

Sąd Starościński wymierzył im grzywny pięciozłotowe.

Krwawy dramat miłosny

Niedoszły zabójca skazany na 2 lata więzienia z zawieszeniem na 5 lat

Przed kilkoma tygodniami przy ul. Teatralnej w Sosnowcu rozegrał się krwawy dramat miłosny. Do Mirli Borensztajnówny przyszedł jej narzeczony, 34-letni Abram Englender i zażądał wyjaśnień dlaczego go unika. W odpowiedzi na to Borensztajnówna zwróciła mu pierścionek i prosiła, aby jej więcej nie odwiedzał. Zrozpaczony Englender wyjął rewolwer i trzykrotnie strzelił do ukochanej, raniąc ją lekko w łopatkę. Po dokonaniu czynu Englender czekał spokojnie na przybycie policji, której oddał broń. Skutego w kajdany Englendera odprowadzono do więzienia.

W toku dochodzenia ustalono, że Englender, niezamożny krawiec, był od pięciu lat zaręczony z Borensztajnówną, i obsypywał ją z tego tytułu kosztownymi podarunkami, finansował jej pobyt w uzdrowiskach oraz utrzymywał ją i matkę.

Stan ten trwał do chwili, gdy Borensztajnówna otrzymała list od brata przebywającego w Ameryce, w którym donosił jej, że ma świetną partię i zakazał jej wyjść za mąż za biednego krawca. Borensztajnówna niepomna na długie narzeczeństwo oraz pomoc materialną okazywaną jej przez Englendera, postanowiła z nim zerwać.

W czwartek niedoszły zabójca stanął przed Sądem Okręgowym w Sosnowcu. Na rozprawę wezwano kilku lekarzy psychiatrów, którzy mieli orzec czy Englender chory na epilepsję, nie ma ograniczonej poczytalności.

Po odczytaniu aktu oskarżenia, przesłuchaniu świadków i biegłych oraz po przemówieniach stron sąd wydał wyrok skazujący Englendera na dwa lata więzienia z zawieszeniem kary na 5 lat.

W CZTERY OCZY

Intymne rozmowy Ikca z Czytelnikami

Gorzki jest chleb sieroty

P. KATARZYNA żali nam się:

„Strapiona życiem, zmartwiona przeżyciami, zwracam się do Pana Redaktora z prośbą o radę, co począć i jak żyć?

Przed kilku laty wyszłam za wdowca. Mąż mój ma kilkoro dzieci. Szczególnie wyróżnia się najmłodszy Bronuś.

No pozór to słodkie imię, lecz staje mi kością w gardle. Często pokazywał mi nóż. Obiecywał mi tym nożem „łeb urżnąć", robił mi często awantury, a mąż ani razu nawet mu uwagi nie zrobił.

Gdy zażądałam, by się wyprowadził ode mnie, początkowo upierał się i nie chciał. Dopiero, kiedy mi skradł 600 zł. i postawiłam się ostro, że złodzieja trzymać u siebie nie chcę, wyprowadził się bez oporu.

Należy zaznaczyć, że pracował w dość poważnej firmie i zarabiał 140 zł. miesięcznie. Jak na 20-letniego chłopca, powinno mu to było wystarczyć. Lecz otoczenie nie pozwalało mu na to, by uczciwie pracował.

Został wyrzucony z posady, mieszkania nie ma, a jednak ma pieniądze i kolegów - kryminalistów. Nad tym właśnie najbardziej boleję, bo czuję, że dotrzyma swej drugiej groźby, jak dotrzymał pierwszej (skradł pieniądze).

Kochany Panie Redaktorze, nie chcę mu szkodzić, ale chcę żyć i nie być zadręczana".

Proszę Pani, gorzki jest chleb sieroty, ale widzę, że i macochy bywa nie słodszy. Trzeba było być na to, zresztą, przygotowaną, wychodząc za wdowca, tak licznie dzietnego. Teraz nie mam innej rady, jak dźwigać swój krzyż do końca.

Myślę, że jednak nie powinna się Pani zbytnio obawiać gróźb owego Bronusia, bo od kradzieży do morderstwa jeszcze daleko. Raczej należałoby wpłynąć na Bronusia przez ojca i rodzeństwo, by znów się zabrał do jakiej uczciwej pracy.

Może nawet byłoby jednak raczej wskazane znów przyjąć go pod swój dach, skoro Pani widzi, że „na swoim" coraz bardziej się wykoleja.

Niech Pani z nim spróbuje dobrocią, nie złością i niech wszyscy poprą wysiłki Pani, a wtedy może Bóg da, iż Bronuś się jeszcze jakoś ustatkuje.

P. KRYSI radziłbym raczej obracać się w towarzystwie męskim, bo widzę, że te pensjonarskie „miłości" do niczego dobrego nie prowadzą i mogą Panią tylko zupełnie wypaczyć.

Owszem, wiem, że to się zdarza i nawet często na pensjach między koleżankami i że panuje tam podobna „miłość" i „zazdrość", jak normalnie między mężczyzną a kobietą.

Zazwyczaj jednak to stopniowo mija i nawet już u młodszych pensjonarek zainteresowanie stopniowo zwraca się raczej w stronę męską, co jest zupełnie naturalne i zdrowe.

To natomiast, co Pani w swym liście opisuje, a czego nie mogę — mimo prośby Pani — wydrukować, bo to byłoby szerzeniem niezdrowych i niemoralnych popędów, uważam za objaw wręcz groźny, skoro Pani nawet grozi samobójstwem tylko dlatego, że jakaś koleżanka „odbiła" Pani „ukochaną".

Radziłbym Pani nawet poradzić się lekarki, specjalistki od chorób nerwowych. Już ona Pani wybije z główki takie niestworzone rzeczy.

KONRAD RYLSKI

MŚCICIEL

PRAWDZIWE DZIEJE SŁAWNEGO ZBÓJNIKA DOBROCZYŃCY BIEDNYCH i POKRZYWDZONYCH



Było to w czasach przedwojennych.

Na Kaukazie grasował ze swoją bandą herszt zbójecki Selim-Chan. Ale Selim-Chan nie był zwykłym zbójem...

Był to bohater narodowy Czeczeńców (Czeczeńcy — to szczep kaukaski), który zorganizował w górach bandę wiernych mu Czeczeńców, porywał ludzi bogatych, a otrzymywany później okup pieniężny rozdawał między ubogich mieszkańców gór.

Selim-Chan stał się postrachem całego Kaukazu. Żaden bogacz nie był pewny swego mienia...

Z wyczynów Selim-Chana głośne było, — między innymi, — porwanie jedynaczki bogatego magnata naftowego, Olgińskiego. (Był to Polak, który przybył na Kaukaz z Warszawy).

Gdy jedynczka ta, imieniem Marta, wróciła do domu po złożeniu okupu przez jej ojca, uciekła dobrowolnie z domu rodziców i wróciła do Selim-Chana. Pokochała go bowiem gorąco i została jego żoną.

Jej ojciec, ogromnie do niej przywiązany, powędrował w góry w przebraniu Czeczeńca na jej poszukiwanie. Ale gdy ją wreszcie odnalazł, Marta nie chciała nawet słyszeć o powrocie do domu, o opuszczeniu Selim-Chana.

O Selim-Chanie głośno było w całej Rosji, a nawet i za granicą. Mimo ogromnych wysiłków władz policyjnych i wojskowych nie udało go się schwytać. Wysłano w pogoń za Selim-Chanem liczne bataliony wojska, cały sztab tajnych agentów, ale wszystko nadaremnie

Jeden oficer carski, Kibirow, postanowił za wszelką cenę schwytać Selim-Chana. O swoim zamiarze oznajmił on władzom wojskowym, nie chciał jednak w żaden sposób wyjaśnić, na czym polega jego plan. Zgodzono się uszanować jego wolę.

Tymczasem Kibirow, przebrawszy się za Czeczeńca, dostał się do bandy Selim-Chana i pozyskał sobie jego zaufanie jako Czeczeniec Ali.

Gdy pewnego dnia Czeczeniec Chadżi, zaufany Selim-Chana przyniósł zasłyszaną gdzieś wiadomość, że niejaki oficer Kibirow stara się dostać w zdradzieckim celu do bandy Chana, Selim-Chan zwrócił się do Kibirowa: „Ty, Ali, najlepiej dasz sobie z tym radę... Trzeba „uprzątnąć" z drogi tego Kibirowa.."

Kibirow musiał spełnić rozkaz. Poszedł z Chadżim do Groźnego. Tam kazał Chadżiemu, żeby mu przyniósł skąd mundur oficerski, który miał mu niby być potrzebny do tej „roboty", potem zamordował Chadżiego, a do pokrwawionego munduru przypiął kartkę: „Tak zginął Kibirow, który czyhał na życie Selim-Chana..."

A Kibirow, rzekomy „Ali", powędrował z powrotem do Selim-Chana w towarzystwie Czeczeńca Szamila.

Szli po krętych ścieżkach górskich, gdy nagle z daleka dostrzegli patrol żołnierski.

Szamil i Kibirow ukryli się w grocie skalnej, a nad nimi przeszedł patrol żołnierzy.

Nad ranem Kibirow przybył do Selim-Chana, który go oczekiwał niecierpliwie we wsi Ardaut, w chacie Abdula.

„Ali Ali nareszcie wróciłeś!" — zawołał na jego widok Selim-Chan, całując go serdecznie.

Przybywszy do Selim-Chana, Kibirow zaczął mu opowiadać o tym, w jaki sposób zamordował „Kibirowa".

Gdy Kibirow skończył swoje opowiadanie, Selim-Chan zawołał do pokoju kilku Czeczeńców, i zaczął chwalić „Aliego".

W związku z zamordowaniem Kibirowa generał-gubernator Michejew zwołał do Groznego wielką naradę

Na naradzie zabrał głos oficer Gregory Siokrski i oświadczył: „Ja mam plan schwytania Selim-Chana". Wszystkie głowy zwróciły się w jego stronę

Oficer Sikorski oświadczył, że postara się w przebraniu Czeczeńca dostać do bandy Selim-Chana, aby wydać go potym w ręce władz. Nagle, podczas zebrania, dano znać telefonicznie generał-gubernatorowi, że Selim-Chan porwał milionera amerykańskiego.

Selim-Chan postanowił porwać milionera amerykańskiego. „Komu powierzyć tę robotę? Co o tym myślisz, Ali?" — zwrócił się do Kibirowa.

Kibirow zastanawiał się chwilę.

„Pewnie znów zechce mnie posłać", — przebiegła mu myśl — „Trudno, nie będzie innej rady, jeżeli mi każe..."

Nie chcąc jednak sam wysunąć propozycji, Kibirow odpowiedział:

— Twoja rzeczą, Chanie, rozkazywać... Allach, który kieruje twoimi myślami, wskaże ci odpowiednią osobę...

— Twoja skromność, Ali... O jakże wielką cnotą jest skromność, moi dżigici... — zwrócił się Selim Chan do obecnych Czeczeńców.

Kibirow schylił głowę na pierś z miną świątobliwego męża.

— Powinniśmy wszyscy brać przykład z Aliego — zauważył z uniesieniem w głosie Szamil.

„Czyżby ten młokos drwił ze mnie?" — zabłysła myśl w głowie Kibirowa.

Rzucił szybkie spojrzenie na Szamila.

Szamil miał rozpłomienione oczy i szczerą, uśmiechniętą twarz. Gdy Kibirow na nego spojrzał, pokazał mu śnieżno-białe zęby w szerokim uśmiechu.

„Nie — uspokoił się Kibirow — „to niemożliwe... To tylko moja wyobraźnia podsuwa mi takie myśli. Ten Szamil mówi szczerze to, co czuje"...

— No, dżigici — odezwał się Selim-Chan — wracamy do naszej sprawy... Wiesz, Ali, sądzę, że ty najlepiej załatwisz tego Amerykanina... ty i Esaud.

Kibirow zadrżał.

„Esaud... znów ten Esaud..." — pomyślał ze zdenerwowaniem. —

— Jak zawsze, poczytuję sobie za wielki zaszczyt twój wybór, Chanie... — odpowiedział z patosem, nie pokazując po sobie zaniepokojenia.

— Tak, to doskonale, że na Amerykanina pójdzie Ali i Esaud — wtrącił Kadi. — Oni, a przede wszystkim, Ali, znają już tego Smitha, tak, że robota pójdzie im o wiele łatwiej, niż komukolwiek innemu z nas.

Kadi, korzystając z praw długoletniego doradcy Selim-Chana, zabierał zawsze głos w ważnych sprawach.

— O to mi właśnie szło, Kadi — odpowiedział Selim-Chan. — No, mam nadzieję, że tym razem wszystko pójdzie dobrze, — dodał z uśmiechem, robiąc lekką aluzję do nieudanego za pierwszym razem porwania Amerykanina.



Kibirow i Abdula również się musieli roześmiać, tak komicznie wyglądał Esaud.

Tymczasem różne myśli tłoczyły się do głowy Kibirowa.

„Znów będę musiał dopuścić do przestępstwa" — myślał — „Tym razem ofiarą padnie obcy obywatel... To może przynieść szkodę naszemu krajowi..."

„A może urządzić to tak, żeby milioner zdołał uniknąć porwania?" — borykał się Kibirow z myślami.

„Nie, to niemożliwe" — zdecydował prawie że natychmiast. — Tym razem muszę sprowadzić Selim-Chanowi tego Amerykanina, bo jego zaufanie do mnie zostałoby zachwiane. A zresztą, gdyby mnie tu nie było, Amerykanin i tak zostałby porwany. A tak to chociaż to porwanie przyniesie jakiś pożytek... To będzie jeden krok naprzód do mego celu...

Jego rozmyślania przerwał Selim-Chan.

— Czegoś się tak zamyślił, Ali, — powiedział.

— Zastanawiam się właśnie, Chanie, nad tym — odparł Kibirow, — w jaki sposób zabrać się do tej roboty. — Jak myślisz, Esaudzie? — zwrócił się w stronę rosłego Czeczeńca — kiedy wyruszymy.

Esaud, który milczał przez cały czas (jako najsilniejszy z gromady i jeden z najlepszych jeźdźców, był przyzwyczajony do tego, że pomagał przy każdym prawie porwaniu) — odpowiedział powściągliwie:

— Jestem każdej chwili gotów, Ali... — Jeżeli o mnie idzie — to choćby i dziś...

„Dziwnym tonem mówi do mnie ten Esaud" — przebiegła myśl przez głowę Kibirowa.

— Mam już plan, Chanie — powiedział głośno. — Przebierzemy się obaj z Esaudem za oficerów. Dostaniemy chyba dwa mundury oficerskie?

— Ile tylko zechcesz, mój miły Ali — odpowiedział z uśmiechem Selim-Chan.

— Tak, tak — wtrącił Abdula — ty jeszcze nie znasz tak dobrze naszych składów, jak my, starzy. Czego my też tam nie mamy...

— A może wolisz mundur generalski, co? — zaśmiał się Halal. — Czy wiesz, że mamy nawet u siebie suknie kobiece? Cha - cha cha-... Przypominam sobie, jak to Szamil wyglądał kiedyś jako dziewczynka....

— Cha - cha - cha... — śmiali się wszyscy serdecznie

— Wyobraźmy sobie, jakby to nasz Esaud wyglądał w kobiecych sukniach — zażartował zawsze wesoły Szamil. — Jako dama kusiłby tego Amerykanina...

Olbrzymi Esaud roześmiał się wyprężając dumnie swą pierś.

Gdy ogólna wesołość i śmiech ustały nieco, Selim-Chan wrócił do poprzedniej rozmowy.

— Więc, Ali, kiedy zamierzasz wyruszyć? — zapytał.

— Myślę, Chanie, że dziś jeszcze, po południu... — odpowiedział Kibirow. — Przybędziemy na noc do Kisłowodska...

— Tak, na pewno zdążymy tam na noc — wtrącił Esaud.

— ...i będziemy mieli przed sobą cały jutrzejszy dzień... — dokończył Kibirow. — Uwiniemy się szybko, mam nadzieję...

— O, tak, Ali, — odezwał się Selim-Chan — Pośpiech jest w tym wypadku bardzo pożądany... Jeżeli ten Amerykanin nie będzie miał przy sobie odpowiednio dużej sumy pieniędzy, będziemy jeszcze musieli czekać, aż z dalekiej Ameryki przyślą mu okup... To wszystko potrwa...

Twarz Selim-Chana zakryła chmura troski.

— A we wsiach głód... Choroba... — mówił z oczyma, utkwionymi w dal i ze ściągniętymi brwiami. — Dzieci chorują i nie ma nie tylko na lekarstwa, ale nawet na trochę mleka... Starcy umierają, bo sił im nie starczy, żeby to wszystko znieść...

Twarze Czeczeńców stały się chmurne, ponure. Przypominały im ich wsie rodzinne, ich bliskich, którzy również musieli nie raz znosić głód..

— To nic, bracie — odezwał się nagle głosem pełnym nadziei i wiary Selim-Chan — nakarmimy głodnych... Zabierzemy pieniądze tym giaurom, mają ich dosyć... Pamiętaj, Ali — zwrócił się do Kibirowa, — że pokładam wielkie nadzieje na tym Amerykaninie.. To bogacz.. Suma, którą nam będzie musiał dać, starczy na wyżywienie wilku wsi....

— Wierzę, Chanie, że Allach będzie mnie miał nadal w swojej opiece — odpowiedział pobożnie Kibirow — i że przyprowadzę ci za dzień, dwa tego giaura...

— O, tak, Ali — odpowiedział Selim-Chan — ani na chwilę w to nie wątpię. Nie powiedziałeś nam jednak właściwie, na czym polega twój plan, Ali? — wtrącił po chwili.

— Bo sam jeszcze nie wiem dokładnie... zobaczymy na miejscu, Chanie... Sądzę tylko, że te mundury oficerskie nam się przydadzą...

— Słusznie, Ali. No więc czas przygotować się do drogi, jeżeli chcesz wyruszyć jeszcze dziś po południu, — poradził Selim-Chan.

Czeczeńcy rozeszli się.

Kibirow wraz z Esaudem udali się do „składu", gdzie Abdula miał dać im odpowiednie mundury oficerskie.

Znajdujący się w pobliskim aule „skład", była to po prostu duża skrzynia, w której leżały starannie ułożone różne mundury, czapki oficerskie, szable, ubrania „panów"... Jednym słowem — „narzędzia pracy" ludzi Selim-Chana.

Długo trzeba było szukać, zanim znalazło się odpowiedni mundur dla olbrzymiego Esauda. Wiele było przy tym powodu do śmiechu.

— Cha - cha - cha... Popatrzcie no, — zanosił się Szamil, który poszedł również popatrzeć, jak to Ali i Esaud będą przymierzali mundury.

Kibirow i Abdula również się musieli roześmiać — tak komicznie wyglądał Esaud w przykrótkich spodniach, z rękawami, które sięgały mu nieledwie do łokci...

Dobrali wreszcie dwa odpowiednie mundury.

Załatwiwszy jeszcze cały szereg drobnostek, Ali udał się do Selim-Chana, żeby się z nim pożegnać.

(Dalszy ciąg jutro)

Obecna poprawa nie potrwa zbyt długo?

Referent budżetu, poseł Sowiński o sytuacji polityczno-gospodarczej

Wczorajsze, ostatnie posiedzenie komisji budżetowej, poświęcone było ustawie skarbowej.

Generalny referent budżetu pos. Sowiński stwierdza na wstępie, że od kilku lat jesteśmy wszędzie świadkami poprawy gospodarczej. Wprawdzie w roku ubiegłym nastąpiło kilka wstrząsów, ale były one wywołane bądź względami natury spekulacyjnej, bądź też miały charakter przejściowy.

NIEPOKOJE POLITYCZNE

Jednakże niepokoje polityczne, wojna chińsko - japońska, odbiła się ujemnie na dalszym rozwoju handlu zagranicznego oraz na poziomie cen szeregu surowców.

Pos. Sowiński jest zdania, że mimo gwałtownych zbrojeń w najbliższych latach nie grozi nam wojna. Stwierdza jednakże, że w obecnej poprawie gospodarczej wielką rolę odegrały zbrojenia.

Posiada to swoje strony ujemne. Jeśli bowiem unikniemy wojny, to na gospodarstwie światowym ciążyć będzie brak kapitałów, które zostały wydane na cele nieprodukcyjne to jest właśnie zbrojenia.

POPRAWA GOSPODARCZA A BEZROBOCIE

Następnie mówca cytuje dane statystyczne z różnych państw, które wskazują, że jakkolwiek bezrobocie nie zostało opanowane, to jednakże poprawa gospodarcza jest zupełnie widoczna.

Pos. Sowiński zgadza się z poglądami wielu poważnych ekonomistów, którzy wyrażają obawę, że obecna poprawa nie potrwa zbyt długo. Przede wszystkim niepewna i nieustalona sytuacja polityczna ciąży nad życiem gospodarczym.

POŁOŻENIE POLSKI

Przechodząc do zobrazowania położenia Polski, pos. Sowiński podnosi jako rzecz szczególnie ważną wzrost ludności. Mamy duży przyrost naturalny stoimy na 5 miejscu pod względem gęstości zaludnienia.

Z roku na rok maleje nasz dochód społeczny i w tych warunkach grozi nam dalsze zubożenie.

Ten stan rzeczy musi ulec zmianie. Musimy użyć wszystkich środków wewnętrznych i zewnętrznych!

Jeśli chodzi o te ostatnie, to na pierwszy plan wysuwa się zagadnienie kolonialne. Jeżeli uważa się, że Niemcy posiadają prawo do kolonii, to tym słuszniejsze są żądania Polski.

ŻĄDAMY KOLONII!

Sprawa kolonii jest pierwszorzędnym zagadnieniem politycznym i gospodarczym Polski. Musimy baczyć, by nasze żądania zostały uwzględnione.

Drugim czynnikiem zewnętrznym jest handel zagraniczny. Mówca daje zestawienia statystyczne o rozwoju naszego handlu i oświadcza, że musimy spokojnie i planowo rozbudować swój eksport.

Dalej mówca wskazuje na konieczność wyzyskania naszego zasobu rąk ludzkich. Musimy szybko uprzemysłowić kraj, co pozwoli nam na zatrudnienie w miastach rocznie 100.000 ludności wiejskiej.

Stwierdziwszy, że ogólna sytuacja gospodarcza, nie pozostała bez śladu i w Polsce przechodzi do omówienia preliminarza budżetowego.

BUDŻET JEST REALNY

Generalny referent podkreśla że budżet jest całkowicie realny i omawia po kolei najważniejsze strony preliminarza.

Pos. Sowiński wypowiada się przeciwko poprawce referenta w budżecie Ministerstwa Komunikacji o skreślenie 42 mil. zł. dopłat P. K. P. do Skarbu Państwa, gdyż naruszyłoby to całość budżetu.

W sprawie podatku specjalnego oświadcza, że odciążenie w wysokości 70 mil. zł. było dużym wysiłkiem ze strony Rządu, wyraża jednakże przekonanie. że Rząd wyzyska każdą okazję, by skrócić czas trwania podatku specjalnego i obniżyć go.

Kończąc pos. Sowiński wnosi o przyjęcie rządowego projektu ustawy skarbowej wraz z preliminarzem budżetowym.

Ponura spowiedź zbrodniarki

Nie pozwoliła córce wyjść z domu, gdyż już wtedy dojrzał plan morderstwa

Ponura zbrodnia Marii Zajdlowej, która zamordowała swą 12-letnią córkę oraz makabryczne okoliczności towarzyszące zbrodni, w dalszym ciągu poruszają opinię Łodzi.

We czwartek przesłuchiwano zbrodniarkę do późnej nocy. Maria Zajdlowa przyznała się do zarzucanego jej czynu i opowiedziała jaki był przebieg zbrodni. Po przyjściu ze szkoły 12-letnia Zofia zasiadła do odrabiania lekcji, około 9 wieczorem dziewczynka chciała iść do babki. Matka jej jednak nie pozwoliła. Na tym tle doszło do sprzeczki, po której zapłakana dziewczynka udała się na spoczynek, a Zajdlowa poszła do apteki. Wkrótce Zajdlowa wróciła i ponieważ córka nie spała, znów doszło między nimi do sprzeczki, która z każdą chwilą stawała się gwałtowniejsza. W końcu wyprowadzona z równowagi matka ujęła za młotek i uderzyła nim córkę po głowie.

Dziewczynka zaczęła się rozpaczliwie bronić, co doprowadziło Zajdlową do pasji. Chwyciła córkę za gardło i głowę przydusiła do poduszki. Po chwili poczuła, że Zofia zesztywniała.

W pierwszej chwili po dokonaniu zbrodni, zeznawała Zajdlowa w dalszym ciągu — miała zamiar udać się na policję. Przeważyła w niej jednak chęć ukrycia i zatarcia śladów zbrodni. Włożyła więc ciało zaduszonej córki do worka, wyszła z tym straszliwym ciężarem na podwórze i wrzuciła do dołu kloacznego.

Następnie wróciła do mieszkania i położyła się spać. Nad ranem udała się na policję i zameldowała o zaginięciu córki, a następnie napisała znanej już treści anonim i wysłała go do siebie. Z anonimem tym następnie zgłosiła się po raz drugi na policję. Przypuszczała, że w ten sposób zatrze całkowicie ślady zbrodni. Stało się jednak inaczej. Anonim ten okazał się pułapką dla zbrodniarki.

Zajdlowa uważa swego przyjaciela, Stanisława Gibkiego, za moralnego sprawcę zbrodni. Początkowo zalecał się do niej, a następnie dawał jej do zrozumienia, że dorastająca córka stoi na przeszkodzie ich małżeństwa. Również przyjaciółka Zajdlowej, Wiktoria Stefaniakówna, niejednokrotnie podkreślała, że córka stoi na przeszkodzie jej małżeństwa z Gibkim.

Zajdlowa, Stefaniakówna i Gibki przebywają w więzieniu. Dochodzenie trwa w dalszym ciągu. W zeznaniach Zajdlowej stwierdzono wiele zagadkowych punktów, które ze względu na dobro toczącego się śledztwa nie można jeszcze ujawnić.

Po ślubie sprzedał swoją żonę do lupanaru

W kołach towarzystkich złotej młodzieży żydowskiej komentowana jest obecnie sensacyjna afera porwania przez handlarza żywym towarem pięknej 24- letniej Łai Hopmanówny.

Jak się okazuje „piękną Lizą" zainteresował się przed pewnym czasem jakiś jegomość. Ponieważ podawał się on za bogatego przemysłowca, dziewczyna zgodziła się zostać jego żoną. Wszelkie podejrzenia były nawet nie do pomyślenia, ponieważ narzeczony nie szczędził swej wybranej cennych podarunków i prezentów.

W niedługi czas po zawarciu małżeństwa młoda para wyjechała z Polski za granicę.

Obecnie wyszło na jaw, iż „przemysłowiec" był najzwyklejszym handlarzem szajki dostawców żywego towaru. Porwaną dziewczynę sprzedał on do jednego z lupanarów w Argentynie.

Proces o Zakłady Żyrardowskie

zakończył się porozumieniem

Toczący się od kilku lat proces o Zakłady Żyrardowskie, obfitujący w sensacyjne momenty, zakończył się ostatecznie w dniu wczorajszym.

Na mocy porozumienia między akcjonariuszami cały pakiet akcji, będący w posiadaniu kapitalistów francuskich z koncernu Boussac'a na czele, został wykupiony przez Państwowy Bank Rolny.

Na wczorajszej rozprawie odbyła się tylko krótka formalność. Obydwie strony zgodnie prosiły o umorzenie postępowania. Sąd Okręgowy, pod przewodnictwem wiceprezesa Lautera, ogłosił postanowienie o umorzeniu sprawy i uchyleniu sekwestru sądowego nad Zakładami.

Z całej Polski płynie ku Rodakom zagranicą wołanie:

„Myślą i sercem jesteśmy z Wami"

Zbiórka na Fundusz Szkolnictwa Polskiego Zagranicą

Biuro Zarządu Okręgu Wojewódzkiego Tow. Pomocy Polonii Zagr.

Kielce, ul. Sienkiewicza 17. Konto P. K. O. 193.033.

Tow. Pomocy Polonii Zagr.

(Dalszy ciąg ze str. 1)

objęło swą akcją teren całego województwa kieleckiego, organizując samodzielne koła na terenach wszystkich miast wydzielonych powiatów i gmin wiejskich.

Kół takich na terenie wojew kieleckiego znajduje się ponad 100 liczba członków Towarzystwa przenosi 15 tysięcy. Pod względem zbiórki funduszów jak i liczebności członków województwo kieleckie zajęło pierwsze miejsce w ogólnej klasyfikacji w akcji Towarzystwa Pomocy Polonii Zagranicznej, prowadząc nadal ożywioną propagandę na swych odcinkach i werbując nowe zastępy członków.

Prezesem Zarządu Okręgu Wojew. T-wa Pomocy Polonii Zagranicznej jest znany działacz miejscowy prok. Otto Uhlig, którego niestrudzona praca przyniosła w stosunkowo krótkim czasie tak owocne rezultaty.

Kina kieleckie:

Czwartek Poznali się w Monte Carlo

Palace: Życie ulicy

Casino: Towarzysze broni

WF. i PW. Ich stu i ona jedna

Robotnicy i wieś

(Dalszy ciąg ze str. 1)

pa wielkie możliwości dla zbytu polskich towarów za granicą, gdzie odbieraczami tych towarów byliby nasi bracia — wychodźcy.

Kontakt z wychodźtwem stał się dla tych szerokich warstw polskiego świata pracy szczególnie ważki i drogi, gdyż wychodźtwo przeważnie rekrutują się właśnie z tego świata pracy, szukającego zarobku za granicami kraju.

Sprawy związane z naszym wychodźtwem znalazły całkowite zrozumienie wśród tych, którzy pozostali w kraju, pracując przy warsztatach i na roli.

Podkreślić należy, że to szczególne zainteresowanie jakie świat pracy wykazał dla Towarzystwa Pomocy Polonii Zagranicznej jest wykazywane również i dla haseł Ligi Morskiej i Kolonialnej.

Problemy gospodarcze obchodzące świat pracy, okazały się tu bardziej żywotną spójnią niż wszystkie demagiczne i sztuczne hasła. Na tej właśnie platformie gospodarczej dokonuje się tu prawdziwa konsolidacja świata pracy, miasta i wsi.

Szczegół ten jest wielce charakterystyczny dla naszego życia i nie wolno pominąć go milczeniem.

Podziękowanie

P. Stanisław Sielański artysta filmowy w czasie występów w kinie „Palace„ w Kielcach, za swe foto-autografy ze brał od publiczności miejscowej zł. 97.73 i przekazał na pomoc zimową, za co Miejski Obywatelski Komitet składa Mu serdeczne podziękowanie.



Dziatwa polska na obczyźnie

Czy jesteś już członkiem L. M. K.



Rozpruta kasa

W nocy nieznani sprawcy dostali się do Spółdzielni Mleczarskiej w Chorążycach, gm. Koniusza, pow. miechowskiego, skąd po rozpruciu kasy skradli około 500 zł.

Skradli parkan

W Kielcach na przedmieścin Skrzętle Nr 31/32 nieznani sprawcy skradli parkau z całej przestrzeni placu.

Wartość skradzionego parka nu wynosi 150 zł.

Posesja należy do Franciszka Hebdowskiego, który w tym czasie bawił poza domem.

Apel Miejskiego Komitetu

Zimowej Pomocy Bezrobotnym

Miejski Obywatelski Komitet Zimowej Pomocy Bezrobotnym w Kielcach niniejszym gorąco apeluje do wszystkich obywateli miasta o możliwie najrychlejsze wpłacenie ofiar na pomoc zimową bezrobotnym według rozesłanych poszczególnym Stowarzyszeniom i osobom wezwań-wymiarów.

Ofiary można wpłacać: na konto czekowe wojew. Komitetu w Kielcach w P. K. O. Nr 415720 na podstawie dołączonych do wezwań czeków, w Biurze Miejskiego Komitetu, gmach Magistratu pokój Nr 30 i do rąk inkasentów.

Przy wpłatach w Biurze i do rąk inkasentów należy żądać pokwitowań, a inkasentom należy wpłacać pieniądze po okazaniu przez nich wystawionych przez Miejski Komitet legitymacji zaopatrzonych w fotografie.

Wojsko — wychodźtwu

Korpus podoficerski miejscowego pułku piechoty zorganizował w kasynie na Bukówce zbiórkę funduszów na rzecz Towarzystwa Pomocy Polonii Zagranicznej, manifestując tym samym swe gorące uczucia dla wychodźtwa.

Ten piękny przykład świadczy najwymowniej, że nasza wspaniała armia jest zawsze gotowa do ofiar i wspólnie z całym społeczeństwem odczuwa potrzebę ścisłego zjednoczenia wszystkich polaków w myśl hasła „Wszyscy jesteśmy jednej krwi".

Prenumerata miesięczna „Kieleckiego Expressu Codziennego" łącznie z odnoszeniem do domu lub przesyłką pocztową w całym kraju **2 zł. 50 gr.**
Ceny ogłoszeń: Za 1 wiersz milimetrowy w 1 szpalcie w tekście **40 gr.**, za tekstem **30 gr.** Ogłoszenia drobne **10 gr.** za słowo. Ogłoszenia matrymonialne w dziale „drobnych" **20 gr.** za słowo. Komunikaty i wzmianki **1 zł.** od wiersza. Komunikatów bezpłatnych nie umieszcza się. Za treść ogłoszeń redakcja nie odpowiada.

Redakcja i Administracja Kielce, ul. Żytnia 8. Drukarnia „Spółdruk" Kielce, ul. Sienkiewicza 32.